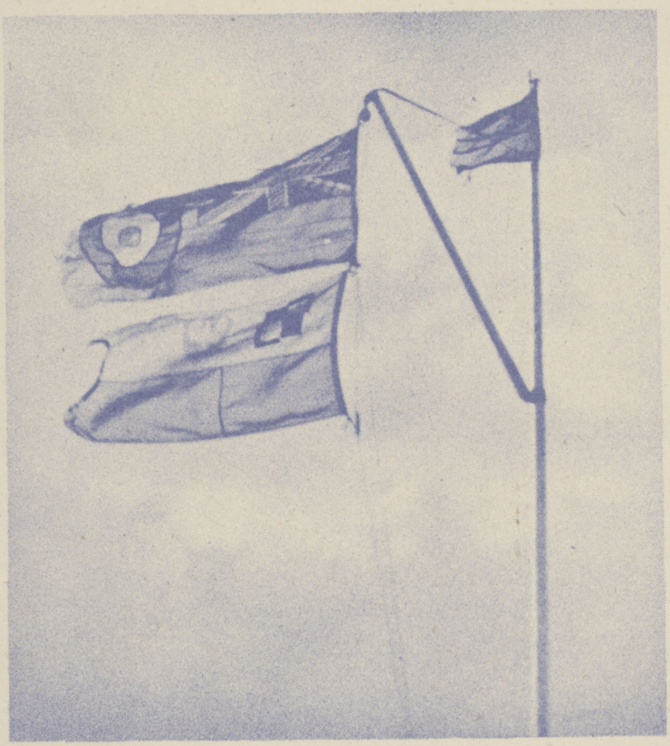
Co Słychać



Nr 10 16.III.1942. 6d

"CO SŁYCHAĆ"

Tygodnik zawierający streszczenia książek i artykułów, drukowanych w wydawnictwach brytyjskich, amerykańskich i ewentualnie innych, dotyczących obecnej wojny i dominującej roli broni panc. w tej wojnie,—wydawany na podstawie zezwolenia Dowódcy Polskiego Korpusu w Szkocji z dnia 20. września 1940. Nr. 25z3/Prop. i Ośw. 40

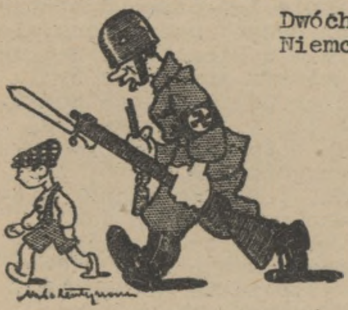
Polish Weekly Digest, containing condensations of British & American books and papers, concerning the World War No 2. and the predominant role played in it by the Armoured Forces,—published with the approval of the G.O.C. Polish Army Corps in Scotland.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNIE 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA :
43, CHARLOTTE SQUARE, EDINBURGH.

TREŚĆ NUMERU

Wewnątrz Rzeszy Niemieckiej:

Tyle mówi się w prasie o nastrojach, jakie panują pod rządami Hitlera Wielu ludzi gubi się w domysłach i dociekaniach. Oczywiście najlepsze wiadomości w tym kraju mają prawdopodobnie Niemcy, zorganizowani zresztą dość zwarcie i wydający bardzo dobrze postawione pismo codzienne "Die Zeitung". Jednym z czołowych reprezentantów emigracji niemieckiej w Wielkiej Brytanii jest Otto Strasser, dawny działacz hitlerowski, a obecny przywódca frontu antyhitlerowskiego. My Polacy patrzymy na rolę t.zw. "wolnych Niemców" z dużą dozą krytycyzmu. Nagół teza lorda Vansittarta, że jest jeden tylko rodzaj dobrych Niemców, mianowicie zabity Niemiec, przemawia nam dość silnie do przekonania. To też wywody Otta Strassera, poniżej przez nas streszczane na podstawie artykułu w znanym naszym czytelnikom piśmie "THE NEW STATESMAN & NATION" należy przyjąć bardzo krytycznie i zachować co do nich swoje własne zdanie.



Dwóch tylko ludzi z pośród wszystkich Niemców, rozsianych na całym świecie, którzy zdają sobie całkowicie sprawę z ogromnych trudności i z ogromnych nieporozumień, jakie istnieją w Niemczech od czasu jak Hitler przyszedł do władzy. Ci dwaj ludzie to Heinrich Himmler i Otto Strasser. Od r.1933 Niemcy podzielone były praktycznie na trzy kategorie polityczne: jedna z nich to zdecydowani hitlerowcy - około 10% całości, druga to zdecydowani przeciwnicy hitleryzmu - drugie 10% i trzecia t.j. 80% politycznie nieuświadomionych Niemców, którzy mniej lub więcej lojalni, zawsze szli za zwycięstwem. Himmler,szef niemieckiej policji i leader sławnego S/S - niemieckiej żelaznej gwardii, zajmuje stanowisko ,— na którym można znać najlepiej wszystkie hitlerowskie słabości, wszystkie rysy, które mogą w przyszłości podważyć regime. Otto Strasser, jako przywódca opozycji, miał z drugiej strony także gruntowną znajomość sytuacji i stosunków panujących w Niemczech. Obaj ci ludzie zdawali sobie sprawę z tego, że owe 80% Niemców, stanowiących dzisiaj trzon armii niemieckiej, to masa bezkrytyczna, politycznie niewyrobiona, dająca się poprowadzić w tę lub tamtą stronę zależnie od głosu wodza. W umysłach tych 80% ludzi wspomnienia Wielkiej Wojny są bardzo żywe. Zdają oni sobie doskonale spra-

wę z tego, jaki był bieg tej wojny i że poprzez zwycięstwa, tak jak i teraz, doszli wskutek jednej porażki do dziejowej klęski i ruiny. Niemcy boją się tej ewentualności i teraz i takiego końca tej wojny. Stałe nadzieje na możliwość t.zw."pokoju dyplomatycznego", któryby żadnej ze stron za bardzo nie skrzywdził, a obu dał zadośćuczynienie, są w gruncie rzeczy marzeniami większości Niemców. Pragnęliby oni przez tego rodzaju pokój zachować dzisiejszą pozycję Niemiec w Europie, wyrzekając się wszelkich dalszych podbojów w innych częściach globu. Sfery, które do tego dążyły zdawały sobie jednak doskonale sprawę, że dążenia te są sprzeczne z pragnieniami partii. Rozumieją, że partia dąży nie tylko do zwycięstwa, ale do tego,by w razie porażki ocalić swoją własną skórę i pozycję w kraju po ewentualnym zawarciu przyszłego pokoju.

Z okazji przybycia do Wielkiej Brytanii Rudolfa Hessa, Otto Strasser ogłosił artykuł, w którym podawał do wiadomości o istnieniu planu bardzo szczegółowo przygotowanego, który pomógłby zrealizować w Niemczech obalenie dyktatury Hitlera i zastąpienie jej przez dyktaturę wojskową. Regime miał być w ten sposób poświęcony,ale prusactwo zakrólowałoby całkowicie w Niemczech. Według Strassera misja Hessa stała w ścisłym związku z tymi planami. Hess musiał przywieść propozycje dość ponętne dla Anglii, lecz nie idące po linii jej interesów. Niepowodzenie tej misji świadczy o tym, że ani Ameryka ani Wielka Brytania nie jest przygotowana na to, żeby petraktować z hitlerowską partią. Pomimo jednak nieudania się wyprawy Hessa, zarówno w Niemczech jak i zagranicą sfery militarne niemieckie przygotowują się do tego, aby w odpowiednim momencie swoje coup d'état wykonać. Nie jest rzeczą łatwą przewidzieć kiedy ten właściwy moment nadejdzie, jest jednak rzeczą pewną, że projekt ten nie będzie wykonany wcześniej niż całkowita porażka militarna Niemiec nie bądzie rzeczą oczywistą i widoczną dla większości narodu niemieckiego; wówczas popularność Hitlera skończy się automatycznie. Są oni jednak zbyt sprytni na to, żeby dać możność oskarżenia ich o uderzenie z tyłu przeciwnika w chwili najbardziej odpowiedniej. Większość sfer militarnych szykujących się do odwetu uważa, że moment na pozbycie się Hitlera przyjść musi i że przyjdzie napewno. Idea monarchizmu niemieckiego odżywa na nowo. Stara pruska szkoła mówi, że odrestaurowanie monarchii ocaliłoby Niemcy i pozyskałoby dla nich sympatie świata. Niemiecka rewolucja ma być tym rozwiązaniem, ma być ocaleniem dla narodu niemieckiego, który inaczej poniósłby klęskę i skończył się na długi przeciąg czasu. Niemcy żyją w ciągłej obawie, że Wielka Wojna może się powtórzyć w stokroć gorszej formie tym razem.

Jest jeszcze inny sposób na rozwiązanie problemu niemieckiego. Ten sposób to rewolucja tej garstki 10%, która od dawna już walczy przeciwko hitleryzmowi. Celem jej byłoby stworzenie lepszych Niemiec w lepszej Europie. Walka ta musiałaby być prowadzona zarówno przeciwko hitlerowcom jak i Prusakom. Upadek Hitlera nie mógłby spowodować powstania nowej dyktatury opartej na wojsku. Upadek ten musiałby doprowadzić do powstania Niemiec demokratycznych. (Tu musimy przypomnieć naszym czytelnikom polskim, że na wywody Strassera należy patrzeć krytycznie.)

Nie ulega jednak wątpliwości, że decydującym czynnikiem w powojennym ustroju Niemiec będzie Anglia i Ameryka. Cokolwiek one powiedzą,Otto Strasser jako Niemiec twierdzi, że będą bezsilne o ile owa upragniona rewolucja w Niemczech nie przyjdzie do głosu. Ona tylko, według autora, może wyrzucić brudy i stworzyć podstawę, na której wyrosną inne Niemcy i na której będziemy mogli zbudować pokój przynajmniej na okres życia jednego pokolenia.

Bardzo rzadkie właściwie są wiadomości z Niemiec. Londyński "DAILY MAIL" opublikował bardzo niedawno ciekawy list. List ten napisany został przez cudzoziemca, który przebywał jako korespondent zagraniczny przez dłuższy w Niemczech. Maluje on obraz ciekawy, nie wiadomo czy bezstronny, w każdym razie bardzo charakterystyczny i bardzo uderzający. Posłuchajmy jego głosu izastanówmy się potem co z tego jest prawdziwe, a co należy uznać za chwyt propagandowy. Każda tego rodzaju publikacja bowiem musi być traktowana z dużym zastrzeżeniem.

Cudzoziemiec, który chce w Niemczech zadawać ludziom spotkanym pytania, musi być ostrożny.Autor opisuje, że rozmawiał z kilkoma żołnierzami, kilkoma lotnikami i kilkoma marynarzami. Miał dłuższe rozmowy z urzędnikami,dyplomatami. Wszyscy oni do pewnego stopnia byli ostrożni, starali się unikać pytań drażliwych, a co najważniejsze drażliwych odpowiedzi. Rzeczą naturalną jest, że każdy zapytuje jakie jest morale narodu niemieckiego. Jeżeli rozumie się przez to, czy Niemcy są przybici - trzeba odpowiedzieć, że tak. Jeżeli zaś rozumie się przez to, czy naród niemiecki jest dojrzały do rewolucji - trzeba odpowiedzieć, że nie, jeszcze nie.

Przeciętny Niemiec nie ma wielkiego uznania dla partii i wielkiej dla niej miłości, ale niewątpliwie ufa swemu Fuehrerowi. Kiedy autor był w Niemczech sprawy szły raczej źle na froncie wschodnim. Straty były bardzo ciężkie i atmosfera wskutek tego powstała ciążyła na Niem-

czech. Lecz kiedy Hitler przejął naczelne dowództwo z rąk Von Brauchitscha zdziwienie publiczne nie było tak wielkie, jak o tym pisała prasa zagraniczna. Ogólnie mówiąc można to było nawet nazwać pewnym odprężeniem. Niewątpliwie Niemcy mają wiarę w Hitlera. Gdy obejmuje on dowództwo nad czymś Niemcy zachowują się jak owce i idą naprzód poganiane przez swego pasterza.

Dziś przyszłość Niemiec wygląda jeszcze gorzej niż w momencie dojścia do władzy Hitlera. W r.1933 stały one naprzeciw katastrofy ekonomicznej, dzisiaj mają przed sobą możliwość największej katastrofy , jaka może spotkać naród - przegranej wojskowej, ruiny ekonomicznej, zemsty wszystkich narodów podbitych i zaatakowanych przez nich, które przejdą poprzez ich kraj paląc, rabując i mszcząc się za wszystkie poniesione krzywdy. To może się stać, albo nie, trzeba się z tym liczyć jednak, że przeciętny Niemiec wierzy, że te rzeczy są możliwe. To jest też jeden z powodów, dla którego wierzy on w Hitlera i to Hitlera "boskiego", jedynego człowieka, który może go od tego uratować. Niewątpliwie alianci powinni zwalczać tę opinię przez swoją propagandę. Niemcy mówią sami do siebie, że ponieważ Hitler jest na czele wszystkiego nic się stać nie może. Załamanie będzie mogło nastąpić wtedy dopiero, gdy wszyscy ci ludzie, nawet najbardziej ślepi, zrozumieją, że wszystko zostało stracone. Ciężkie straty na froncie same nie mogą przynieść tego załamania. Należy pamiętać o tym, że Niemcy są narodem, który ciągle żyje w ciężkiej atmosferze przesiąkłej krwią i strachem, dlatego są bardziej wytrzymali na niepowodzenia niż jakikolwiek inny naród, żyjący w warunkach normalnych.

Autor opisuje dalej rozmowę, jaką miał w pociągu z grupą żołnierzy. Kiedy zdali oni sobie sprawę, że mają do czynienia z cudzoziemcem, przycichli i stali się nieśmiali w wypowiadaniu sądów. Czas jednak zrobił swoje, języki się rozwiązały. Rozmowa potoczyła się jak na stosunki niemieckie wyjątkowo szczerze. Odwołanie Brauchitscha uważane było przez nich za rzecz naturalną, pomimo tego, że był on dobrym dowódcą i wielkim generałem. Ale Fuehrer to coś o wiele lepszego. Stosunek ich do Anglii był raczej lekceważący, a nie nienawistny. Mieli pojęcia nieskrystalizowane i jakgdyby oderwane od rzeczywistości Muszą walczyć przeciwko Anglii poprostu dlatego, że zagraża ich ojczyźnie. Propaganda Goebbelsa robi więc swoje. Sąd powyższy jest całkowicie bezkrytyczny i bezmyślny. Prócz tego jeszcze propaganda używa chwytu łatwego i mającego duże szanse powodzenia. Upadek Francji, a przede wszystkim Dunkierka dały w ręce nieprzyjaciół szereg atutów propagandowych. W przeciętnego Niemca

wpajano przekonanie, że Anglia się kończy. Jeden z żołnierzy dowodził, że właściwie Anglicy zasługują na litość: "Ci głupcy nic nie rozumieją i niczego się nie mogą nauczyć. Wychowała ich plutokracja, a oni nie są temu winni. Ale muszą ponieść zasłużoną karę." Jedynie ci żołnierze, którzy mieli możność spotkania w polu brytyjskich przeciwników mają pojęcie o Brytyjczykach zupełnie inne, szanują ich za ich dzielność i nie dopuszczają do swych umysłów argumentów propagandy niemieckiej. Inni jednak przyjmują ją bezkrytycznie.

Rozmowa urywa się jednak kiedy poruszy się temat sytuacji na froncie wschodnim. Autor zauważył, że wszyscy obawiali się jak ognia wysłania na ten front. Gdy autor powiedział im, że zagranicą mówi się o tym, że żołnierze nie mają udzielanych urlopów na czas świąt, odpowiedzieli, że jest rzeczą naturalną, że z frontu wschodniego nie można przyjeżdżać do Berlina. Motywowali to przeciążeniem transportów. Niechętnie o tym mówili. Zdaniem ich taki, który się dostał na urlop do Warszawy powienien być bardzo zadowolony. Front wschodni jest przedmiotem rozmów i jednocześnie jest powodem, dla którego kobiety niemieckie są zdeprymowane i coraz bardziej tracą nadzieję na powrót swych mężów, synów i braci. Niewątpliwie jest to niwa, na której propaganda angielska mogłaby dużo zrobić.

Jeżeli chodzi o sytuację żywnościową to trzeba powiedzieć, że wyżywienie jest plus minus dostateczne, ale niesłychanie monotonne. Naturalnie, że rynki pokątne funkcjonują i to funkcjonują dobrze. Nie ma jednak tego, o czym opowiada zagranica, że zamieszki wybuchają na jarmarkach. Również historie o tym, że Gestapo posiada karabiny maszynowe na dachach Berlina, są nieprawdziwe. Autor dopuszcza możliwość istnienia tych gniazd karabinów maszynowych, choć sam ich nie widział, jednak motywuje to ciężkimi nalotami na Berlin, które miały miejsce swego czasu. Wtedy to obrona przeciwlotnicza została wzmocniona i na dachach ważniejszych budynków ustawiono lekkie działa przeciwlotnicze i karabiny maszynowe.

Radio londyńskie nie jest specjalnie popularne na terenie Niemiec. Słuchają go zarówno wojskowi i cywilni, ale w małej ilości. Ciekawym objawem jest, że audycje BBC cieszą się szczególną popularnością wśród lotników i marynarzy, choć trudno wytłumaczyć dlaczego tak jest. Jeżeli chodzi o osoby cywilne to audycji tych słuchają tylko ludzie inteligentni i wyrobiani politycznie. Jest ogólną tendencją zamykać radio londyńskie, gdy speaker jest Niemcem, natomiast zainteresowanie wywołuje, gdy mówi Anglik. Skłonni są Berlińczycy i wogóle Niemcy wierzyć w to co mówi im ciągle propaganda Goebbelsa, że

każdy Niemiec mówiący z Londynu to albo Żyd albo Bolszewik. Niemiecka masa nie słucha jednak radia londyńskiego z dwóch powodów - po pierwsze dlatego, że grożą wielkie kary, po drugie dlatego, że są sami tak mało inteligentni, że nie potrzebują żadnych uwag krytycznych. Komunikaty własne, włoskie i innych aliantów przyjmują nie martwiąc się o to, czy są prawdziwe, poprostu im wierzą. Hitler bowiem doprowadził do tego, że ogół niemiecki nie odczuwa potrzeby myślenia.

Jest rzeczą niewątpliwą, że niezadowolenie rośnie w kołach wojskowych. Dymisje znanych generałów powodują rozgoryczenie i junkierskie szykowanie się na odwet. Przystąpienie Japonii do wojny, jakkolwiek przyjęte było z radością, powiększyło jednak niepokój. Ciągle bowiem w Niemczech są ludzie, którzy wierzą w żółte niebezpieczeństwo. Stąd japońskie zwycięstwa przyjmowane są z pomieszanym uczuciem obawy i radości. Tak samo jeżeli chodzi o opinię o żołnierzu rosyjskim istnieją różnice pomiędzy Hitlerem a wojskiem. Hitler bowiem uważa, że żołnierz rosyjski jest nic nie wart, natomiast generałowie niemieccy twierdzą, że żołnierz rosyjski jest dobry i waleczny. Liczą się też z możliwościami dużych trudności na froncie wschodnim, dużo większych aniżeli te, które armia niemiecka dotychczas napotkała. Gdyby przyszedł moment, kiedy porażka militarna stałaby się nieunikniona, generałowie niemieccy mają plan z góry przygotowany. Oferta przez nich postawiona Anglii miała być taka, że wszystkie wojska niemieckie zostają wycofane z krajów okupowanych, podbite państwa odzyskują niepodległość, ale jako warunek miało by być postawione to, że Anglia i Ameryka zagwarantuje Niemcom, że ani jeden rosyjski żołnierz nie przekroczy niemieckiej granicy. Odmowa spowodowałaby według autora walkę do końca, do ostatniego żołnierza, nawet na ulicach Berlina, oczywiście jeżeli żołnierz niemiecki i niemiecka armia będzie do tego przygotowana moralnie, a co nade wszystko militarnie. To wszystko jednak dopiero może się stać. Nie stanie się jednak dopóty, dopóki Rosjanie, Anglicy, Amerykanie, Polacy i wszyscy inni nie staną na granicy niemieckiej. A wtedy, miejmy nadzieję, warunki będziemy dyktować my, a nie oni. Oni w tym momencie staną się narodem podbitym, narodem żądającym tylko litości. Miejmy nadzieję, że tej litości u nikogo nie znajdą.



Amerykański reportaż:

/M.N./ - Siedząc wygodnie w pociągu, który miał mnie dowieść do jednego z lotnisk brytyjskich, nie mogłem przestać myśleć o mojej jeździe do St.Dizier w czerwcu 1940 roku, kiedy przed oczami moimi przesuwały się tłumy uciekinierów francuskich, pomieszanych z kolumnami posuwających się wojsk białych i czarnych. Nie mogłem przestać myśleć o lotnikach francuskich, którzy byli zupełnie bezsilni w obliczu przeważającej siły nieprzyjaciela. Widziałem kraj zalany słońcem, przyrodę w pełnym rozkwicie, jakby naprzekór śmierci i zniszczeniu, które niosła wojna.

Teraz, w półtora roku po porażce Francji, jechałem wygodnie przez kraj spokojny, szary, dla oka niezbyt atrakcyjny. Nad Francją latały bez przeszkód samoloty niemieckie, ale latały już dlatego, aby bronić się przed nalotami brytyjskimi, które mogły być przeprowadzone w momencie i w miejscu, które sobie Anglicy wybrali. Pociąg mój zatrzymywał się na stacjach, które z reguły nosiły nazwę Mazawatte Tea czy Bovril. Pasażerowie żyli w ciągłej obawie przejechania swego miejsca przeznaczenia.

Wybrałem sobie jako cel mojej wizyty lotnisko brytyjskie, na którym znajdowali się Polacy. Jeden z oficerów angielskich opowiadał mi o nich w następujący sposób :" Polacy strącają Niemców tuzinami, a kiedy wracają po udanej wyprawie lądują jak osy, z wiatrem, pod wiatr, wszędzie gdzie tylko można. Wyskakują z samolotów, rzucają się sobie w objęcia i biegną z palcami podniesionymi w górę, pokazując w ten sposób ilu każdy strącił Niemców". Doszedłem więc do wniosku, że warto taką zabawę zobaczyć na własne oczy.

Wysiadłszy szczęśliwie na właściwej stacji udałem się na lotnisko. Przy wejściu żołnierz sprawdził moje papiery i skierował mnie do adjutanta. Zołnierze trzymający straż na lotnisku należeli do Gwardii Irlandzkiej i,jak mi opowiadano, żyli w doskonałych stosunkach ze swymi brytyjskimi oficerami i polskimi lotnikami. Atmosfera była jakaś przyjemna, a widok kręcących się po lotnisku "Waafek" pracujących razem z żołnierzami, przypomniał mi jeden z amerykańskich uniwersytetów. Dziewczynki miały przerażająco krótkie spódniczki, ale sądząc po zgrabności nóg, możnaby pomyśleć że jednym z warunków przyjęcia do "Waafek" było posiadanie odpowiedniej figury.

Adjutant, który był uprzedzony o moim przyjeździe, wyznaczył jednego z irlandzkich oficerów, mających popularność wśród Polaków, do oprowadzenia mnie po lotnisku. Na lotnisku stacjonują trzy eskadry, z których każda ma swoje hangary, warsztaty i zbiorniki paliwa, położone w dużej odległości jedne o drugich, co sprawiło dużo kłopotu Niemcom, którym nigdy nie udało się wyrządzić żadnych poważnych szkód, gdyż budynki były zbyt szeroko rozproszone i w ten sposób trudne do trafienia.

Ponieważ myśliwiec nie może zabrać ze sobą dużego zapasu paliwa, wypady nie trwają zwykle dłużej jak jakieś dwie godziny od momentu wylądowania do momentu powrotu. Lotnicy biorący udział w takich wypadach dziennych, po powrocie przebierają się w wyjściowy mundur i przeważnie można ich spotkać tego samego wieczora na jakimś dancingu, czy w barze najbliższego miasta.

Jadąc przez lotnisko przewodnik mój wskazał mi ręką grupę Hurricanów, które właśnie malowano na kolor czarny. Objaśnił mi przy tem, że "te dobre, stare maszyny są zbyt wolne, aby ich używać do lotów dziennych, jednak po przeprowadzeniu pewnych zmian w wyposażeniu,nadawać się będą doskonale do lotów nocnych". Słuchając tych wyjaśnień przypomniałem sobie słowa lotnika francuskiego podczas lata 1940 roku, który powiedział mi wówczas: "Ach, żebyśmy tylko mieli Hurricany!".

Przejechaliśmy dalsze kilkaset metrów i zatrzymaliśmy się przy grupie Spitfirów, które właśnie wyciągano z hangarów. Wysiedliśmy z samochodu i podeszliśmy do mężczyzny coś mastrującego przy jednym z nich. Był to wysoki blondyn, ze szczęką złotych zębów, inżynier Polak którego zadaniem był nadzór nad tymi maszynami. Zauważyłem, że na kadłubie maszyny, oprócz normalnych znaków rozpoznawczych, znajdował się rysunek kotka o kokieteryjnym czerwonym serduszku. Zapytałem Polaka co to znaczy. Odpowiedział mi łamaną angielszczyzną, że jest to rysunek zrobiony przez pilota tej maszyny, bez żadnego znaczenia dla innych. Pilot ten to bardzo oryginalne "esprit". Zapytałem, czy ten oryginalny "esprit" jest także dobrym pilotem. Inżynier odpowiedział mi, że dość dobrym. Tu zestrzelił już pięć "avions", w Polsce ze trzy. Uśmiechnął się przy tem pokazując swoje złote zęby i tłumacząc się powiedział: "My tak dużo podróżujemy, że zaczynamy już zapominać poprawnie mówić po polsku, prawie że zupełnie zapomnieliśmy francuski, a nie nauczyliśmy się jeszcze porządnie po angielsku tak, że wszystko nam się miesza."

Zapytany przeze mnie o swoje losy, inżynier opowiedział mi jak po skończonej kampanii polskiej wraz z innymi uciekł do Rumunii, po miesiącach dostał się do Francji , gdzie piloci polscy przyjęci zostali w szeregi francuskiej Armée de l'Air. Tam dostali maszyny gorsze nawet od francuskich tak jak np. obecny ich dowódca, który otrzymał Caudron 406, na której trzeba było pół godziny czasu, żeby osiągnąć wysokość 10,000 stóp. Pokazywał mi przy tem Spitfira, objaśniał że jest to jeden z najnowszych modeli i zachwalał go tak, jak zawodowy sprzedawca pokazujący nowy model samochodu swemu klientowi. Od czasu przybycia na to lotnisko t.j. od zeszłego lata trzy eskadry strąciły 45 samolotów niemieckich tracąc same 18 pilotów. Obecnie piloci zestrzeliwani są zwykle nad Francją i brani do niewoli, ale na początku przeważnie zestrzeliwani byli nad wyspami. Często zdarzało się że taki pilot, który miał przymusowe lądowanie lub wyskoczył ze spadochronem,następnego ranka meldował się z powrotem w swojej eskadrze.

Pożegnaliśmy się z inżynierem i pojechaliśmy do szopy, nad którą powiewała flaga biało-czerwona, gdzie piloci polscy czekali na odlot. Mgła zaczęła się podnosić i przewodnik mój objaśnił mnie, że pewnie niedługo zobaczymy start do jeszcze jednego lotu nad Kanał, Cherbourg czy Le Havre. Przewidywał, że będzie to lot raczej kontrolny, bez specjalnych przygód. Opowiadał mi, że Polacy często przy takich spokojnych wyprawach szukają sami przygód, zniżając się do takich wysokości, z których mogą ostrzeliwać stanowiska baterii przeciwlotniczych, lotniska nieprzyjacielskie czy inne objekty wojskowe. Armatki Spitfirów mogą zrobić poważne szkody, ale najważniejsze to to, że takie "urozmaicenia" wypraw dają

lotnikom poczucie wewnętrznego zadowolenia i przydatności. Ryzyko nie jest wielkie, tylko jeden samolot został w ten sposób stracony.

W baraku,do którego weszliśmy znajdowało się ze dwunastu Polaków gotowych już do odlotu. Rozmawiali wszyscy po polsku, gestykulując przy tym w sposób tak obrazowy, że mimo niezrozumiałego języka jakim mówili, można było orientować się w kilku starciach powietrznych, które właśnie opisywali. Od czasu do czasu któryś z nich wydawał z siebie jakiś dźwięk, który miał naśladować warkot karabinu maszynowego, śmiejąc się przy tym do rozpuku jakby opowiedział jakiś cudowny dowcip. Wszyscy wyglądali zdecydowanie na Słowian, byli młodzi. Jeden tylko wyglądał poważniej. Był podobno wielkim właścicielem ziemskim w Polsce i lotnikiem rezerwy. Mógłby już nie latać, a pracować w obsłudze lotniska, ale nie chciał. Mówił, że chce odebrać z powrotem to, co jest jego własnością. Jest bardzo "stary" na myśliwca, ma lat 38! Podszedł właśnie do nas i począł mi wyjaśniać wielką mapę południowego wybrzeża Anglii, Kanału i północnego brzegu Francji. Wskazywał mi na szereg punktów na kanale i objaśniał, że tu znajdują się łodzie, które mają za zadanie ratować lotników w razie, gdy nie mogą dolecieć do brzegu. Mapę tą umie każdy z nich na pamięć. Pokazywał mi przytem specjalny ekwipunek, który posiada każdy z lotników, a który ma za zadanie umożliwić utrzymanie się na wodzie przez długi okres czasu. Jeden z lotników polskich przetrwał w ten sposób 27 godzin na wodzie, w środku Kanału, zanim został zauważony. Lotnik ten przed upływem tygodnia od tego wypadku wrócił już z powrotem na służbę.

Oficer towarzyszący mi zaproponował, abyśmy wrócili do messy, skąd będzie można obserwować start. Lotnicy mają za zadanie dziś spotkać u wybrzeża Anglii wracające z akcji bombowce brytyjskie i stoczyć walkę z Messerschmitami, o ile one będą. Ostatnio jednak rzadko kiedy myśliwcy niemieccy przylatują nad Anglię i wówczas, jeżeli bombowce wracają bez przeszkody, myśliwce lecą dalej nad Kanał lub Francję.

Popijając sherry obserwowaliśmy start. Wszyscy zdawali się obserwować z zainteresowaniem co działo się w tej chwili. Zrozumiałem, że był to punkt kulminacyjny dnia, tak jak przybycie jedynego pociągu w małej, odległej od świata dziurze. Jakiś oficer Polak opowiadał swemu irlandzkiemu koledze, że on właśnie miał też dzisiaj lecieć, lecz w ostatniej chwili dowódca eskadry zmienił plan. Pytał dokąd tamci lecą. Irlandczyk odpowiedział że pewnie do Le Havre. Polak odetchnął z ulgą mówiąc, że wobec tego stracił tylko przyjemną wycieczkę, lecz zupełnie bezużyteczną. Był tam dwa dni temu i też nie spotkał ani jednego Messerschmita, z którym możnaby się zabawić.

W tej chwili podszedł do mnie wysoki oficer o twarzy nowojorskiego policjanta. Po ilości pasków na rękawie poznałem, że jest to tutejszy dowódca. Ze sposobu mówienia widać było odrazu, że musi on być Irlandczykiem. Przedstawił mi się uprzejmie, mówiąc, że ma nieszczęście być dowódcą tej dziwnej mieszaniny wariatów.

W tej chwili posłyszeliśmy dźwięk motorów i zobaczyliśmy maszyny unoszące się w powietrze jak stado gołębi pocztowych, które wreszcie wyrwały się do lotu. Maszyny znikły nam już z oczu i mieliśmy już iść na obiad, kiedy spostrzegliśmy jakiegoś samotnego Spitfira przecinającego pole. "To dowódca eskadry" objaśnił stojący obok oficer polski "on też zdecydował się polecieć." Mój pułkownik /group captain w R.A.F. odpowiada bowiem pułkownikowi w armii lądowej/ zaczekał aż Polak odszedł, poczem zwrócił się do mnie z grymasem. "Widzi Pan" - zauważył - "dyscyplina nie jest tu taka, jakiej możnaby oczekiwać w formacji czysto brytyjskiej. Wczoraj zwracałem uwagę temu właśnie dowódcy eskadry, że nie wolno jest latać poza formacją i szukać przygód na własną rękę." Z miny jednak mego rozmówcy widziałem, że nie był rozgniewany. Dodał zresztą po chwili: "W zeszłym roku mieliśmy tu za mało Spitfirów. Wówczas to ten sam dowódca eskadry, który przecież miał prawo do posiadania najlepszej maszyny, oddał swoim chłopcom Spitfiry, a sam brał Hurricana. Ponieważ Hurrican ma mniejszą szybkość, więc wylatywał sam o jakieś piętnaście minut przed innymi i naznaczał im miejsce spotkania gdzieś nad Brestem czy St.Omer. Kiedy tamci nadlatywali, to zwykle zastawali go otoczonego chmarą samolotów nieprzyjacielskich, walczącego jak zły pies. To nie było według regulaminu, ale to było bardzo ładnie".

Zasiedliśmy wreszcie we dwójkę do obiadu, który nawiasem mówiąc był rozpaczliwie brytyjski, i nowy mój towarzysz zaczął opowiadać mi o tem, jak to Polacy w czasie bitwy nad wyspami brytyjskimi w zeszłym roku strącili 130 maszyn nieprzyjacielskich. Na początku były coprawda pewne trudności, wynikające szczególnie z nieznajomości języka, lecz najgorsze już minęło. "Najstraszniejszy moment przeżyłem, gdy pierwsza eksadra polska, jaką mieliśmy w R.A.F. startowała do swego pierwszego próbnego lotu. Oprócz Polaków znajdowali się na lotnisku Kanadyjczycy i Nowozelandczycy. Eskadry miały poderwać się pokolei. Oficer operacyjny wydał komendę przez radio do eskadry kanadyjskiej - startować i iść na pierwszego. Do eskadry polskiej powiedział zaś - startować i iść na ostatku. Polak zrozumiał tylko pierwsze słowo i obie eskadry, ustawione naprzeciw siebie, jednocześnie poszły do startu. Posuwały się z zawrotną szybkością i zdawało się, że nic nie uratuje ich od zderzenia. Nie mogłem patrzeć na to co się dzieje. I czy Pan uwierzy, że wszystkie te samoloty podniosły się w powietrze bez jednego wypadku. Manewr ten można porównać do złożenia

rąk, kiedy to palce wchodzą jedne w drugie be zawadzenia. Polacy zdawali się być bardzo zadowoleni z tego wyczynu."

Po skończeniu obiadu i wypiciu filiżanki czarnej kawy, wsiadłem do samochodu z moim pierwszym przewodnikiem i pojechaliśmy do hangarów, żeby zobaczyć jak Polacy wrócą z patrolu. W niedługo potem usłyszeliśmy nadlatujące maszyny, które zaczęły zniżać się do lądowania. Za chwilę byli już na ziemi i zaczęli biec w naszą stronę. Przedtem nim coś powiedzieli obsługa lotniska, która wybiegła do powracających maszyn już wiedziała, że nic ciekawego się nie stało, gdyż lufy karabinów i działek miały niepoździerane gumowe zasłony, które zakładane są, żeby chronić je od kurzu. Lotnicy zbliżyli się do stołu z mapą, na której pokazali kurs jaki przebyli. Przy pożegnaniu podszedł do nas jeszcze raz ten "stary" 38-letni pilot i powiedział: "To śmieszne. Przez dwa lata, w dwóch różnych krajach posiadaliśmy zaledwie trochę marnych samolotów, przeciwko tysiącom Niemców. Teraz mamy dużo pięknych maszyn, ale nie możemy znaleść Niemców, z którymi możnaby stoczyć walkę".

Kronika gospodarcza :

/Dr St.Ż./ - W rubryce tej zamieszczać będziemy krótkie notatki o bieżących zagadnieniach gospodarczych. W numerze dzisiejszym zamieszczamy dwie notatki wyjęte z "EKONOMISTY POLSKIEGO". Obie dotyczą planów niemieckich w Polsce; jedna zajmuje się omówieniem rozbudowy komunikacji wodnej, druga kwestią elektryfikacji Generał-Gubernatorstwa.

Dajemy je, gdyż wydaje nam się, że zainteresują one naszych Czytelników. Czas biegnie, okupacja niemiecka w Polsce trwa. Należy śledzić przemiany, jakie dokonywują się w Polsce pod zarządem okupacyjnym, lub jakie są projektowane. Znajomość tych przemian ułatwi nam powrót do polskiej rzeczywistości, jaką zastaniemy po wojnie w Kraju. A ponadto, jeżeli w planach niemieckich może być coś interesującego dla gospodarki Polski - wbrew intencjom ich twórców - wówczas trzeba będzie to zastosować bez względu na autorstwo projektów. Rzeczy korzystne bowiem należy brać zewsząd, choćby nawet od wroga. W każdym razie dobrze jest znać jego plany.

ROZBUDOWA DROG WODNYCH.

W prasie niemieckiej znajdujemy artykuły o planie rozbudowy dróg wodnych w Polsce, a szczególnie o planie regulacji Wisły. Ma ona stanowić drogę wodną żeglugową do zaopatrywania wielkich obszarów artykułami masowymi. Obszary wschodnie, przez które Wisła przepływa, mają się rozwinąć przy intensywnym ich wykorzystaniu na spichlerz Rzeszy. Nadwyżka zbóż, mąki, cukru i ziemniaków ma iść Wisłą do okręgu górnośląskiego, albo przez kanał Odra-Wisła do Niemiec środkowych, albo wreszcie przez Gdańsk do Niemiec północnych. Plan przewiduje taką rozbudowę Wisły, aby statki o pojemności 1000 ton mogły swobodnie przechodzić cały jej bieg. Istnieją po temu warunki naturalne, gdyż Wisła środkowa aż nawet do Karpat jest tak duża, iż wydaje się możliwe, przy istniejącym niewielkim spadku, pogłębić ją 2 do 3 mtr. Co do floty wiślanej, to ponieważ Wisła ma być spławna dla statków 1000-tonowych, dopiero za 8-10 lat może to być osiągnięte, a chwilowo trzeba budować statki płytkie, o niewielkiej pojemności.

Obecnie przeprowadzana też jest przebudowa Odry, która łączy się z Górnym Śląskiem kanałem "Adolfa Hitlera". Istnieją plany wykorzystania dogodnego położenia Górnego Śląska pomiędzy Wisłą a Dunajem. Kanał Odra-Dunaj ma być gotów w 1946 roku i ma dać obszarowi górnośląskiemu połączenie z Bałkanami i Austrią, a na samym Śląsku złączy Karwinę z zagłębiem Morawsko-Ostrowskim.

Kanał Odra-Wisła, który ma kosztować 1,5 miliarda RM ma uzupełnić całą tę strukturę. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy liczyć się należy ponadto z uregulowaniem Warty do Koła, kanału bydgoskiego oraz Narwi, jak również połączeniem tej ostatniej z jeziorami mazurskimi. Przewidziany jest również kanał od Odry pod Głogową do Warty pod Sremem.

Plan tonażowy przewiduje wywóz z Rzeszy na wschód około 8,9 miliona ton rocznie, przywóz do Rzeszy ok.1 miliona ton, obrót wewnętrzny ok.200,000 ton rocznie. Tranzyt tymi drogami wynosić ma 3,6 milionów ton rocznie. Łącznie więc obsłużą one ok.13,7 milionów ton rocznie. Suma ta rozłożyć się ma na poszczególne drogi bardzo różnie. Najsilniejsze obiążenie spaść ma na Wisłę, gdyż na odcinku od ujścia do Płocka wynosić ono ma 6,3 milionów ton. Budujący się w tej chwili kanał z Bydgoszczy do Konina przejąć ma ok.660,000 ton, podczas gdy Warta pod Poznaniem 1 milion ton, a powyżej Sremu nawet 1,5 miliona ton. Niemcy liczą się w swych planach z budową 20 portów rzecznych, których przeciętny tonaż nie ma przekraczać 100,000 ton rocznie. Na załadowane i wyładowane na rzece 10 milionów ton przewiduje się zaledwie 2 miliony ton na przeładunek na koleje czy samochody, gdyż reszta przypadnie na obrót miejscowy. Projektuje się obrót portu w Poznaniu na 1,2 miliony ton, w Płocku na 900,000 ton, w Bydgoszczy na 750,000 ton, a we Włocławku i Pułtusku po 600,000 ton. Na Gdańsk ma przypadać 4,5 miliona ton obrotu rzecznego. W związku z tym obrót Gdańska i Gdyni na morzu ma wynieść do 10 milionów ton.

ELEKTRYFIKACJA GENERAŁ-GUBERNATORSTWA.

"Krakauer Zeitung" podaje wiadomości o niemieckich planach elektryfikacyjnych w Generał-Gubernatorstwie. Autor stwierdza, że w Polsce spożycie prądu na głowę ludności wynosiło rocznie 42,5 KWH wobec 460 KWH w Rzeszy, a jeśli chodzi o zużycie prądu dla celów przemysłowych stosunek ten był jeszcze gorszy. Zródła gospodarki energetycznej w Generał -Gubernatorstwie stanowią: węgiel górnośląski, pokłady naftowe i gazu ziemnego w okręgach krakowskim i "Galicji", oraz siły wodne w Karpatach. Na węglu stoi dziś większość elektrowni w Generał-Gubernatorstwie, ale są one przestarzałe i potrzebują zbyt wielkiej ilości węgla w stosunku do najnowszych możliwości. Autor wspomina o korzyściach gospodarczych przeprowadzenia przewodów wysokiego napięcia, dla oszczędzenia transportu węgla do lokalnych elektrowni, czemu przeszkadza niezmodernizowanie elektrowni. Ponadto koleje Generał-Gubernatorstwa będą tak zajęte komunikacją z obszarami wschodnimi, że odciążenie ich od transportu węgla jest konieczne. Ropa naftowa do

motorów Diesla wchodzi w grę tylko w małej ilości elektrowni. Natomiast gaz ziemny może być używany i ma być w miarę eksploatacji nowych jego źródeł zastosowany coraz szerzej jako źródło energii, jednak raczej energii cieplnej, niż dla celów wytwarzania prądu elektrycznego.

Najpewniejszymi i najbardziej pełnymi możliwościami są siły wodne Karpat. Ponieważ jednocześnie wszelka gospodarka wodna przyczynia się do regulowania rzek i melioracji rolniczych, zysk gospodarczy jest potrójny. Dla wykorzystania tego źródła energii ma być wykończona przede wszystkim zapora w Rożnowie.

W przyszłości ma być uwzględniony w szerokiej mierze nowoczesny system uzgodnienia wydobywania energii z węgla, siły wodnej i w pewnej mierze gazu wodnego, przez co nie tylko daje się możność wymiany jednej energii na drugą, ale jednocześnie możność wyrównywania świadczeń energetycznych w okresie wahań sezonowych. Dodatkowo podana jest wiadomość o planie wykorzystania jezior tatrzańskich, Popradu, Dunajca oraz innych dopływów dla zaopatrzenia w prąd Generał-Gubernatorstwa, jak również i wschodniej Słowacji. Wykorzystywanie sił wodnych odbywać się ma bez względu na granice, podobnie jak to ma miejsce na granicy niemiecko-szwajcarskiej.

o

o o

Tyle mówią te notatki niemieckie z okupowanej Polski. Podaliśmy je naumyślnie bez żadnych zmian i komentarzy. Jest w nich niezmiernie dużo tendencyjności, zwłaszcza w omawianiu stosunków przedwojennych. Tendencyjność ta jest jasna i nie może nas dziwić. Jest ona conajwyżej tak zabawna, jak pewność przyszłości, z jaką plany niemieckie w Polsce mają być realizowane. Tak jakby już wszystko było w porządku na stałe. Tak jakby panowanie Adolfa miało być wieczne! Czy nie za przedwczesna pewność?!

Lord Haw-Haw!

Czy wiecie kto to jest lord Haw-Haw? Napewno. Zna go każde dziecko w Anglii, śmieje się z niego, a występy jego uważa za doskonałą farsę. Brutalności Niemiec, kłamstwom wysyłanym na falach eteru, pogróżkom, Wielka Brytania przeciwstawiła humor. Radia niemieckiego wolno tu słuchać, cytuje się go w prasie, a pisma humorystyczne nigdy nie miały tak łatwego tematu do swych dowcipów. Lecz nie należy nie doceniać zdolności propagandowych Niemiec. Lutowy numer "THE ENGLISH DIGEST" poświęcił kilka szpalt omówieniu tej sprawy. Speaker niemiecki mówiący po angielsku przezwany pogardliwie przez Anglików lordem Haw-Haw jest główną postacią tego artykułu.



/Z.N./ - Niemiecka propaganda radiowa całą swoją politykę opiera na jednym z wyjątków biblii narodowego socjalizmu, książki Hitlera "Mein Kampf". Zdanie to brzmi:"Im większe kłamstwo, tym bardziej prawdopodobne jest, że ludzie w nie uwierzą. Warunkiem jednak jest, by powtarzane ono było dość często i dość sugestywnie." Zasady tej Goebbels trzyma się bardzo dokładnie. Weźmy jeden typowy przykład: nie Hitler i nie Niemcy są winni wybuchu wojny. Całkowitą winę ponosi Wielka Brytania, ona od lat się zbroiła, od lat miała agresywne zamiary. Powtarza to się systematycznie, od początku tej wojny aż po dzień dzisiejszy. Tą drogą dr Goebbels chce osiągnąć swe cele.

Nawet wybór speakerów jest bardzo charakterystyczny. Warto zastanowić się nad ich głosami. Jest jeden, którego rola polega na czytaniu wiadomości o specjalnym znaczeniu. Człowiek ten jest niewykształcony, co widać ze sposobu czytania przez niego cudzoziemskich wyrazów, robi to poprostu śmiesznie. Głos jego jest brutalny i nieprzyjemny. Tonem, a nawet dźwiękiem przypomina głos Hitlera. Kolega jego ma za zadanie imitowanie Goebbelsa. Ci dwaj speakerzy mówią jeden po drugim, krótka pauza pomiędzy nimi wypełniona jest sygnałem niemieckich stacji, który jest pierwszym taktem znanej piosenki. Słowa do tego pierwszego taktu brzmią:"Bądź zawsze lojalny i uczciwy". Należy przypuszczać, że pierwszy speaker ma symbolizować lojalność, a drugi uczciwość.

Niewątpliwie speakerzy niemieccy przechodzą specjalną szkołę, w której trenuje się ich w odpowiednim sugestywnym tonie, w prostym doborze słów i w szczerości głosu dającej gwarancję, że na falach eteru z Niemiec płynie tylko czysta prawda. Niektórzy z nich mają głosy "bohaterskie", inni "naiwne", jeszcze inni brutalne, czyli poprostu hitlerowskie. Kokieteria i wdzięk pozostawione są speakerom rodzaju żeńskiego. One mają dokończyć dzieła swych kolegów.

Niemcy są prawdziwymi artystami w przygotowywaniu swoich propagandowych cocktailów radiowych. Gdy zdarzy się, że sukces militarny Niemiec zostaje przyznany przez nieprzyjaciela, nie opuszczą oni nigdy okazji, żeby do owej wiadomości nie dodać fantastycznych liczb wziętych do niewoli jeńców, zdobytego materiału wojennego i zatopionych statków. Lecz gdy trzeba przeczytać wiadomość o niepowodzeniu speaker robi to jak najprędzej może, starając się nadać wydarzeniu jak najbardziej poboczny charakter, poczem natychmiast głosem głębokim, cedząc wyrazy przez zęby ogłasza się jakieś zwycięstwo, bez względu na jego rozmiary. W ten sposób dąży się, by mniej inteligentni słuchacze albo nie zauważyli, albo łatwo przełknęli gorzką pigułkę podaną na początku. Typowymi przykładami były wiadomości o zatopieniu Graf Spee i Bismarcka. Historia ze statkiem Altmark pominięta została prawie milczeniem. Przegrane włoskie ogłaszane były zdawkowo i nieważnie. Jedyny moment, kiedy radio niemieckie rzeczywiście nie wiedziało co powiedzieć była to ucieczka Hessa do Wielkiej Brytanii.

Pomimo tych wszystkich zdolności niemiecka propaganda radiowa przeznaczona na zagranicę nie odnosi żadnych sukcesów. Jedynym może wyjątkiem była Francja na wiosnę r.1940. Panowie z ministerstwa propagandy popełniają jeden wielki błąd. Uważają bowiem, że wszystkie kraje świata są tak samo bezkrytyczne jak Rzesza. Nie mogą oni zrozumieć, że argument trafiający do przekonania i imponujący Niemcowi, jest np. dla Anglika źródłem szczerej uciechy.

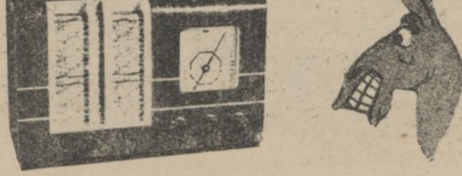
Bardzo dużo czasu i uwagi poświęca radio niemieckie audycjom dla Niemców znajdujących się za oceanem. Powodem tego jest niewątpliwie fakt, że nic nie może być bardziej cennego dla hitlerowskich Niemiec, aniżeli dobrze zorganizowana piąta kolumna. To też poprzez wszystkie programy zaoceaniczne przebija motto "bądź wierny niemieckiej ojczyźnie". Swoim lojalnym obywatelom np. w Chili posyła Rzesza strawę duchową począwszy od lekkiej piosenki, poprzez fanfary zwycięstw aż do instrukcji dywersyjnych.

Interesującą stroną propagandy jest ogólny dobór programów niemieckich stacji. Dyrektorzy Deutschlandsender dokładają wszelkich starań, by zarówno w Rzeszy jak i zagranicą wywołać wrażenie, że Niemcy hitlerowskie są prawdziwymi spadkobiercami wszystkich wielkich Niemców wszystkich czasów. Tak samo jak anektują kraje i więżą ludność, tak samo hitlerowcy popełniają agresje w dziedzinie sztuki i muzyki. Niemieckie radio nigdy nie było tak pełne melodii Jana Straussa jakjest w czasie tej wojny. "Nad pięknym, modrym Dunajem" stało się prawie że trzecią narodową melodią Niemiec. Pierwszą jest hymn, a drugą Horst Wessel. W niepamięć poszedł jeden malutki szczegół, kolebką Straussa był Wiedeń, austryjackie miasto. To samo dzieje się w mniejszym coprawda stopniu z Schubertem i Leharem.

Celem tego jest przekonanie świata, że hitlerowskie Niemcy są w dalszym ciągu krajem wesołym, rozśpiewanym, kochającym muzykę. Krajem cywilizowanym. Piękno życia podkreślane jest w specjalnych audycjach. Opowiada się w nich o panującej radości, o wdzięku i humorze. Anglik słuchając tego ma przed oczami zupełnie coś innego. Widzi zniszczone kraje, bombardowaną ludność, piątą kolumnę, agentów Gestapo, tortury obozów koncentracyjnych. Uroczy niewieści głos zapowiada w dalszym ciągu "wesołe melodie", "miłe melodie", albo "niemieckie melodie."

Dzieci niemieckie mają swój specjalny kącik, a uczeni opowiadają o dokonanych wynalazkach, ukończonych pracach i doświadczeniach. Hitlerowskie Niemcy pokazywane są słuchaczowi radiowemu jako jedyny kraj na świecie, w którym kwitnie prawdziwa kultura, który pomimo wojny stale pracuje dla dobra ludzkości.

Lord Haw-Haw i jego niemieccy koledzy opowiadają światu bajki, mając przed oczyma rozłożoną książkę, której autorem jest Fuehrer. Radio niemieckie stara się być wesołe i beztroskie, stara się odgrywać rolę zarówno propagandową jak i kulturalną. Programy jego zapełnione są sztuczną wesołością i cudzymi melodiami. Na każdy wyraz speakera niemieckiego spada krwawa łza umęczonego człowieka. Dlatego świat nie tylko z lorda Haw-Haw się śmieje, lecz także głęboko nim pogardza.



Czy wiecie, że....

PRZYJAZNA OKUPACJA BUŁGARII!

Prześladowania ludności cywilnej w Bułgarii przez czynniki oficjalne osiągają cyfry nienotowane dotąd w historii tego państwa. W styczniu sądy polowe skazały na śmierć przez powieszenie około 60 osób.
W końcu stycznia sąd polowy w Sofii skazał 15 osób na różne kary, włącznie z utratą życia, za należenie do organizacji antyfaszystowskich oraz za działalność na szkodę państwa.
W dniu 30.stycznia 5 osób zostało skazanych na różne kary za kolportowanie ulotek anty-faszystowskich w Plewnie i Sofii. Czterech mieszkańców miasta Karłowo zostało skazanych na śmierć przez powieszenie za należenie do organizacji antyfaszystowskich. Ponadto 20 osób zostało skazanych na kary więzienia pod tym samym zarzutem. Duży procent wśród nich nie przekroczył jeszcze wieku lat 21.
Wyroki szerzą się też w armii. Ostatnio 5 żołnierzy z jednego z garnizonów zostało rozstrzelanych za dyskutowanie nad wiadomościami posłyszanymi w audycji zagranicznej. Prasa nie pisze nic o tych wypadkach. Władze niedawno zaaresztowały rodziny tych, którzy zbiegli do Jugosławii, aby zaciągnąć się do szeregów partyzanckich oddziałów jugosławiańskich, które tam w dalszym ciągu prowadzą ożywioną działalność.

/SOVIET WAR NEWS/

TŁOMACZONE DOSŁOWNIE...

Obecna oficjalna nazwa Chin brzmi: "Czung Hua Min Kuo", co znaczy: "Centralny, kwiatowy kraj republikański".

/WORLD DIGEST/

NOWY PRZEMYSŁ ŁÓDZKI.

W Polsce Niemcy rozpoczęli wyrób siodeł na wielką skalę. W Łodzi została zorganizowana w tym celu specjalna kooperatywa, do której Niemcy zwożą z całej Polski Żydów, którzy zmuszani są do pracy w tej kooperatywie. Obecnie znajduje się tam około 5,000 żydowskich rymarzy zatrudnionych w ten sposób. /THE JEWISH OBSERVER/

O POLAKACH W PARLAMENCIE ANGIELSKIM.

Mr.McKinlay /socjalistyczny poseł z okręgu Dumbarton/ zainterpelował Ministra Wojny w sprawie 200 oficerów polskich, którzy otrzymali urlop dwuletni.
Kpt.Margesson odpowiedział, że jak mu wiadomo, oficerowie ci zostali wyewakuowani z Francji do Wielkiej Brytanii razem z Armią Polską, lecz nie są narazie jej potrzebni z najrozmaitszych powodów. Wobec tego władze polskie udzieliły im długiego urlopu, aby umożliwić im otrzymanie pracy cywilnej. Wielu z nich posiada słabą kategorię zdrowia oraz liczy ponad 50 lat. /SCOTSMAN/

HISTORIA O JEDNYM KOTKU.

Oskar, czarny kotek, maskotka marynarzy zatopionego Bismarcka, znajduje się obecnie w Północnej Irlandii, jako jeniec wojenny. Po zatopieniu Bismarcka Oskar został wyratowany przez brytyjski destroyer Cossack i oddany na pokład Ark Royal. Jeden ze statków wysłanych z Gibraltaru do ratowania rozbitków z Ark Royal otrzymał sygnał z brytyjskiego destroyera z zawiadomieniem, że widziano na wodzie koło ratunkowe, na którym siedział kotek. Określono położenie i Oskar został wyratowany. Niedawno jeden z marynarzy przywiózł go z Gibraltaru do Północnej Irlandii, gdzie oddał go pod troskliwą opiekę zarządzającej miejscowym Domem Marynarza. Oskar, który niewątpliwie przeżył dużo już nie tylko na kota, ale i jak na człowieka, jest dalej pełen werwy i animuszu.

/BELFAST TELEGRAPH/

72 GODZINY NA KRZE.

Kilku rybaków z sowieckiej wyspy Sachalin /na północ od Japonii/ znalazło się niedawno na krze, która oderwała się od brzegu i zepchnięta została na pełne morze. Rybacy spędzili na niej w sumie 72 godziny. Po pewnym czasie wiatr zmienił kierunek i w ten sposób udało im się dobić z powrotem do brzegu. W ciągu tych trzech dni spędzonych przymusowo na pełnym morzu rybacy złapali dużo więcej ryb, niż normalnie przewidywali. /Trzeba przyznać,że rybacy musieli mieć zimną krew, żeby siedząc na krze na pełnym morzu zajmować się jeszcze połowem ryb. Trochę trudno uwierzyć!/ /SOVIET WAR NEWS/

KIEDY USŁYSZYMY ZNOWU!

"Czy SzPan zje jedno czy dwa jajeczka?"
"Proszę napełnić cały bak, a oprócz tego wezmę ze sobą dwa galony extra".
"A dla mnie proszę befsztyk z cebulką".
"Mój Jerzy tak o mnie pamięta, moja droga, wczoraj przysłał mi tuzin cudownych pończoch".
"Trzy podwójne whisky, kelner".
"Może papierosa..."
"Nie chce Pani dziś zasłaniać okien, prawda?"
"Co! jeszcze jeden nowy garnitur!"
"Żeby diabli wzięli tego sklepikarza!Znowu się pomylił i przysłał mi trzy kilo świeżego masła zamiast dwóch". /IRISH NEWS/

DEFINICJE.

Nudziarz: Człowiek, który zapytany o zdrowie opowie historię wszystkich swoich chorób.
Dyplomata: Człowiek, który pamięta o dniu urodzin kobiety, ale zapomina o roku jej urodzenia.
Piechur: Człowiek, który posiada dwa samochody, ale ma jeszcze żonę i córkę. /WORLD DIGEST/

Humor brytyjski



PO ZRACJONOWANIU MLEKA!

SZCZYT UCZCIWOSCI.
Na posterunek policji zgłosił się człowiek oddając pudełko z tuzinem świeżych jajek, które znalazł na ulicy.
Został on zatrzymany w celu poddania go badaniu psychiatrycznemu. /PEOPLE'S JOURNAL/

ZNUŻENIE SŁUŻBA.
Młoda WAAFka zapytana dlaczego rzuca służbę, odpowiada, że zmęczona jest mówieniem całymi dniami tej samej formułki: "Yes, Madam", a nocami: "No, Sir". /WORLD DIGEST/

Published by Dr. Stefan Kossak, Edinburgh
Printed by the MUNRO PRESS, Ltd. Perth.